

TEODOZJA LISIEWICZ

W SOBOTĘ PO POŁUDNIU

FARSA W JEDNYM AKCIE



Nr 12

LONDYN
1955

BIBLIOTECHKA TEATRALNA

Nr 12

TEODOZJA LISIEWICZ

**W SOBOTĘ
PO POŁUDNIU**

NAKŁADEM
POLSKIEJ YMCA W WIELKIEJ BRYTANII
I STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW

LONDYN 1955

ODBITKA
Z „PORADNIKA KULTURALNO-OŚWIATOWEGO“

Copyright reserved



I. 169.442

Printed by „Gryf Printers (H.C.) Ltd.“, 171, Battersea
Church Road, London, S. W. 11, tel. BATtersea 0879

1955 D 1191/4

OSOBY:

JADWIGA — przystojna, 30-kilkuletnia pani.

JERZY, jej mąż — lat 30 kilka, nerwowy; trochę hysterii.

MARIA WYRCIK (Housekeeper) — lat ok. 50.

Zażywna, spokojna, ale energiczna gospodyni.

MŁODY CZŁOWIEK — lat 24. Błady, nieśmiały, ruchy niepewne. Ubrany w płaszcz przeciwdeszczowy, bez kapelusza. Z kołnierza zwisa smętnie szalik.

PAN X — lat przeszło 50. Niewysoki, barczysty.

Okrągła, różowa twarz daje wrażenie pogody i jowialności, ale małe, chytre oczka są w ciągłym ruchu i nic ich uwadze nie ujdzie. Płaszcz dostatni, filcowy kapelusz, w ręku teczka.

PAN ANTONI — lat przeszło 50. Pierwsze wrażenie jest bezbarwne, dopiero z biegiem akcji nabiera życia i wyrazu.

Rzecz dzieje się współcześnie w Londynie.

Hall urządzonej jak pokój. Jeżeli możliwości sceniczne i dekoracyjne pozwalają, w głębi po lewej powinien być zaznaczony fragment schodów wiodących do góry.

Drzwi wejściowe po środku, obok małe okienko. Po prawej: drzwi, obok stolik z telefonem, nad nim karteczka „Daj trzy pensy za rozmowę“. Blżej na pierwszym planie okno, stolik, foteliki. Na ścianie lustro i zegar. Po lewej: dwoje drzwi, między

nimi komoda. Reszta urządzenia i całość dekoracji pozostawiona do decyzji reżysera.

Z chwilą podniesienia kurtyny Jadwiga szuka czegoś w jednej szuflad komody, Jerzy chodzi nerwowo po pokoju.

JERZY (zatrzymując się koło Jadwigi) Jadziu, proszę cię, jedź ze mną. Zadzwonisz do Krystyny, że nie możesz przyjść. Krystyna zrozumie.

JADWIGA Może i zrozumie, ale nie wypada. Tyle razy zapowiadałam, że przyjdę, i zawsze musiałam odwoływać. Dziś nie odwołam, bo już się obrazi. Zresztą nie mogę się już z nią porozumieć.

JERZY Jeżeli dotychczas się nie obraziła, to i teraz się nie obrazi.

JADWIGA Jureczku, mówisz zupełnie jak dziki człowiek. Nie można tak z ludźmi postępować.

JERZY W takim razie powiedz szczerze — dlaczego nie chcesz jechać ze mną do Bączka?

JADWIGA (zasuwa szufladę) Z chęcią bym pojechała, gdybym wcześniej wiedziała, że nas prosi, ale tak w ostatniej chwili...

JERZY Wcale nie w ostatniej, bo telefonował rano.

JADWIGA Mógł telefonować w ciągu tygodnia. Tymczasem jeszcze w czwartek umówiłam się z Krysią. Nie mogę jej zrobić zawodu.

JERZY (chyttrze) A jeżeli ja bym do niej zatelefonował i wytłumaczył?

JADWIGA Mówię, że nie można telefonować, bo Krysia nie ma telefonu.

JERZY (patrzy na nią uważnie) To ciekawe, że ty masz tylko takie przyjaciółki, które nie mają telefonu.

JADWIGA Nie założę im telefonu tylko dlatego, że u nich bywam. Uważasz, że to podejrzane?

JERZY (wymijająco) No... nie... Tylko jak wyj-

dziesz z domu, nigdy nie mogę się z tobą porozumieć.

JADWIGA A po co? Czy uważasz, że przez tę jedną godzinę, kiedy mnie nie ma, może się stać w domu coś takiego, że koniecznie, koniecznie musisz się ze mną porozumieć?

JERZY Nie... ale... Czasem chciałbym wiedzieć, kiedy wrócisz...

JADWIGA (śmieje się) Oj, głuptasie, przecież wiesz, że zawsze do domu wrócę. Za godzinę, czy dwie, ale wrócę. (kładzie mu rękę na ramiona) Nie wierzysz? Przecież wiesz, że zawsze wrócę do ciebie, choćbym na koniec Anglii pojechała. (Jerzy nie odpowiada, nie reaguje) No... co ci jest?...

JERZY (po chwili) Nic... Za bardzo cię kocham.

JADWIGA (na śmiechu) Powiedz raczej, że za bardzo jesteś zazdrosny.

JERZY Bo widzisz... (urywa)

JADWIGA No mów, mów szczerze.

JERZY Każdej soboty gdzieś wychodzisz... nigdy nie jestem pewny, dokąd idziesz i z kim się widzisz.

JADWIGA (dotknięta, ale mówi z humorem) Jurku, słowo daję, nigdy nie będzie już na obiad kotletów wieprzowych. Cały tydzień jemy baraninę i jest spokój, bo robisz się podobny do Anglika. W sobotę pani Maria kupuje wieprzowinę i piekło zaczyna się w domu. Wszystkie polskie grymasy w tobie ozywają. Wychodzę w sobotę, bo w ciągu tygodnia nie mam czasu. A że ty wtenczas właśnie odwiedzasz swoich znajomych, na to nie poradzę.

JERZY Bo gdybyś chciała pójść ze mną...

JADWIGA Z wielką chęcią, tylko wcześniej musisz mi powiedzieć, żeby żadnych innych zaproszeń nie przyjmować.

(Uchylają się drzwi pierwsze po lewej.

Zagłada Maria — wchodzi)

MARIA Bardzo państwa przepraszam, ale sobota po południu, już blisko trzecia, a państwo jeszcze w domu? To się nazywa week end?

JADWIGA Zaraz idziemy, pani Mario, zaraz. (patrzy na zegar) Co, już trzecia? (do męża) Jureczku, czy ten pan, który reflektuje na pokój, jeszcze się nie zgłosił?

JERZY Miał dzwonić między drugą a trzecią, ale nie dzwonił.

JADWIGA Już dwa tygodnie pokój stoi pusty! Co dzień ktoś się zgłasza, głowę kręci i nic z tego nie wychodzi. (do Marii) A może pani odbierała telefon, nie?

MARIA Nie. Ostatecznie jeżeli zadzwoni, to ja przyjmę.

JADWIGA Doskonale. I niech mu pani powie — 30 szylingów bez światła i opału.

MARIA Wiem, jak i tamte pokoje.

JERZY (do Jadwigi) A jeżeli zechce zaraz oglądnąć i nas nie będzie?

MARIA To ja mu pokój pokażę. Już niejeden wynajęłam państwu, to i z tym dam sobie radę.

JADWIGA Bardzo pani dziękuję. Tylko trzeba uważać, żeby to był ten sam lokator, który wczoraj telefonował. Może się zgłosić inny i później będzie kłopot. Jurku, jak się nazywa?

JERZY Pojęcia nie mam. Coś tam poszeplecił do słuchawki jakieś nazwisko, ale nie pamiętam.

JADWIGA A jak wygląda?

JERZY Też nie wiem, przez telefon go nie widziałem. Musi być wysoki, bo głos ma bardzo niski.

MARIA To nic nie znaczy. Zazwyczaj ci, co mają niskie głosy, są małego wzrostu.

JERZY (żartobliwie) To widzę, że nasza pani Maria zna się na mężczyznach.

MARIA (godnie) Dałby pan spokój. Choć od dwu-

dziesiętu lat jestem wdową, ale coś niecoś na ludziach się znam.

JADWIGA (nieco zniecierpliwiona) Mniejsza o to, wysoki czy niski, ale jeżeli cena mu odpowiada, niech się sprowadza, choćby natychmiast. A zadatek proszę wziąć, pani Mario, koniecznie. (kieruje się znów ku komodzie) Wrócę około dziewiątej.

JERZY (nagle) O której? Tak długo zamierzasz siedzieć u Krystyny?

JADWIGA Jurku, nim zajadę, nim wrócę, a pogawędzić też się pogawędzi. Postaram się wrócić wcześniej, ale nie ręczę. (do Marii) Tylko niech się pani dobrze przypatrzy lokatorowi, żeby wiedzieć, kto, co i jak.

MARIA (pewna siebie) Niech się pani nie boi. A tamten pokój na górze kto wynajął? Tylko okiem rzuciłam na lokatora i zaraz powiedziałam pani, żeby brać.

JERZY (znów żartobliwie) To bardzo podejrzane, droga pani Mario. Wdowa i żeby się tak na mężczyznach znała?

MARIA (lekko urażona) Pana to się zawsze żarty trzymają. Pan myśli, że tylko aktualna mężatka zna się na mężczyznach? Właśnie dlatego, że jestem wdowa, to podczas wojny mogłam lepiej poznać mężczyzn, niż gdybym wciąż męża miała.

JERZY To dlaczego sobie pani choć jednego z nich nie wybrała?

MARIA Właśnie dlatego, że się przypatrzyłam. (do Jadwigi) Czy przygotować coś na kolację?

JADWIGA Chyba tylko coś zimnego przekąsimy, żeby pani w sobotę już nie trudzić.

MARIA Żaden trud, a sobota, czy środa, zjeść zawsze trzeba. Gulasz zrobiłam na dwa dni, to gulaszu trochę podam.

JADWIGA (patrzy na Jerzego) A wieprzowy czy barani?

MARIA Tym razem wołowy, bo mi ładny kawałek dali.

JADWIGA (j. w.) No. to zobaczymy, co z tej wołowiny wyniknie. (do Marii) To znaczy, że pani dziś z domu nie wychodzi?

MARIA Nie... bo mam gości.

JERZY (żywo — złośliwie) Kuzyn przychodzi? Znów kuzyn?

MARIA (spokojnie) A któż inny? Co tygodnia któryś z nich tu zagląda.

JERZY A może to taki kuzyn, który...

MARIA Pana się zawsze tylko żarty trzymają. Zresztą kuzyn nie kuzyn, a jakby mi odpowiadał, to dawno bym za niego wyszła.

JERZY I rzuciłaby pani posadę u nas?

MARIA (energicznie) Proszę pana, już po trzeciej, a pan chce teraz o moim zamążpójściu rozprawiać?

JADWIGA (prędko wyciąga szufladę komody) Daj spokój, Jureczku, już po trzeciej! Nie ma mnie! Wyszłam! (prędko wyjmując z szuflady szalik — do Marii) Tylko niech pani pamięta, żeby dobrze wynająć.

MARIA Może być pani spokojna. Dobrej zabawy życzę... (wychodzi)

(Jadwiga chowa szalik, wyciąga drugi, przymierza, znów chowa, znów szuka)

JERZY To i czas na mnie. (ale nie wychodzi, jakby na coś czekając)

JADWIGA (zajęta szukaniem) Do widzenia, kochanie.

JERZY Zaczekam na ciebie. Razem wyjdziemy.

JADWIGA Zaraz, tylko... (bierze inny szalik, przymierza) O, ten będzie dobry... Razem wyjdziemy? Doskonale. Tylko kapelusz włożę... (wychodzi drzwiami po prawej, za chwilę wraca w ka-

peluszu na głowie. Na jej widok Jerzy staje zdumiony) Jurku, co takiego?

JERZY Idziesz do Krystyny? To po co bierzesz nowy kapelusz?

JADWIGA Jedyna sposobność, żeby go nareszcie włożyć. O co ci chodzi?

JERZY Przecież u Krystyny nikogo nie będzie.

JADWIGA Więc co z tego? Wolę iść w nowym kapeluszu, niż w starym berecie. I zaraz w poniedziałek muszę sobie kupić inny szalik, bo żaden się nie zgadza z kapeluszem... (Mąż wzrusza ramionami) Jurku, proszę cię, daj spokój. Czy ty nigdy nie oduczysz się zazdrości?

JERZY (po chwili, jakby zawstydzony) Bardzo cię przepraszam... Naturalnie, że lepiej wziąć nowy kapelusz, aniżeli stary beret... (po chwili) Nie dziw się. Jak patrzę tak po znajomych, jak widzę... Ta męża opuściła, tamta od męża wyjechała, ta znów mieszka osobno, to...

JADWIGA (śmieje się) To dlatego i mnie posądzasz? Mówię ci, głuptas jesteś. Wiesz dobrze, że nikt i nic mnie nie obchodzi, prócz ciebie i domu, a gdyby... Mówię gdyby... coś podobnego i mnie się zdarzyło, to znasz mnie chyba na tyle, by wiedzieć, że nie bawiłabym się w żadne sekrety, tylko od razu sprawę bym jasno postawiła: (zaczyna się śmiać) Jureczku, pakuj walizki i jazda, bo na twoje miejsce kto inny się sprowadza... (zanosi się od śmiechu, podchodzi, całuje Jerzego) Ale tego nie zrobię, ani dziś ani jutro, ani nigdy, bo — bo kocham ciebie, stareńki, i dobrze mi z tobą. Chodźmy już... (bierze go pod rękę, wychodzą drzwiami środkowymi).

(Za chwilę wsuwa się Maria, bada, czy pokój pusty. Wchodzi. Od razu zaczyna porządkować na stoliku, poprawia fotele, patrząc niespokojnie na zegar. Godzina czwarta. Dzwonek u drzwi wejścio-

wych. Maria, lekko zdenerwowana, poprawia włosy przed lustrem, wygładza bluzkę i opanowana otwiera drzwi. Na progu stoi szczupły, blady Młody Człowiek)

MŁ. CZŁOWIEK (nieśmiało) Przepraszam, czy to tu?

MARIA (rzeczowo) A w jakiej sprawie?

MŁ. CZŁOWIEK Z ogłoszenia.

MARIA Czy to pan miał być o czwartej?

MŁ. CZŁOWIEK Tak jest.

MARIA (patrzając na niego krytycznie) Proszę o list.

MŁ. CZŁOWIEK Tu jest. (prędko wyciąga z kieszeni list, podaje)

MARIA (rzuca tylko okiem na list, raz jeszcze bacznie przygląda się Mł. Człowiekowi, wreszcie usuwa się nieco robiąc przejście) Może pan wejdzie.

MŁ. CZŁOWIEK (wchodzi, wyciera nogi o plecionkę na progu) Dziękuję. A, to tu?

MARIA (wciąż oka z niego nie spuszcza) Tu.

MŁ. CZŁOWIEK (rozgląda się — po chwili niepewnie) Czy to przypadkiem pani?

MARIA Nie.

MŁ. CZŁOWIEK (coraz bardziej zakłopotany) A czy mógłbym się widzieć z...?

MARIA Wyszła.

MŁ. CZŁOWIEK A przecież wyraźnie napisała, że o czwartej.

MARIA Ale wyszła. Kazała pana przeprosić.

MŁ. CZŁOWIEK Dlaczego? To nieładnie, ja liczyłem na to.

MARIA Trudno, mój panie. Godzinę temu kogoś innego wybrała.

MŁ. CZŁOWIEK (kręci głową — z żalem) To znaczy, że się spóźniłem. Choć co prawda to ona się

pospieszyła. Cóż... trudno... Mam pecha. Ale to nieładnie z jej strony. Taki kawał drogi jechałem na darmo!

MARIA Pan daleko mieszka?

MŁ. CZŁOWIEK Za Wołgą... to znaczy na Ovalu.

MARIA (badawczo) I tam pan pracuje?

MŁ. CZŁOWIEK Tak, w fabryce. Myślałem sobie nawet w autobusie, że jakby co do czego przyszło, daleko byłoby jeździć, ale czego się nie robi dla... No, ale jak już miejsce zajęte, to trudno. Bardzo przepraszam panią. Do widzenia... (chce wyjść)

MARIA Niech pan jeszcze zaczeka. Widzę, że pan bardzo młody, a tam wyraźnie była napisane, że ponad trzydzieści. Nie bał się pan?

MŁ. CZŁOWIEK Gdyby było dużo więcej niż trzydzieści, to bym się nawet nie pokazywał, ale tak trzydzieści i trochę, to może być. Co prawda mam dwadzieścia cztery, ale jak solidna, doświadczona gospodyni zajmie się człowiekiem, to wtenczas pieniądze tak się nie rozchodzą i można coś uskładać.

MARIA (badawczo) To znaczy, że pan nie gra w karty, nie pije i na psy nie chadza?

MŁ. CZŁOWIEK Ale skąd, proszę pani. Tylko w sobotę lubię pójść na mecz piłkarski.

MARIA Na poolu pan gra?

MŁ. CZŁOWIEK Za szylinga. I wie pani? Już dwa razy wygrałem. Raz cztery funty, drugi raz trzy dziesięć.

MARIA I co pan zrobił z pieniędzmi?

MŁ. CZŁOWIEK Na książeczkę złożyłem, bo co miałem zrobić?

MARIA (namyśla się) Hm... hm... No, a gdyby było więcej niż trzydzieści, tak na przykład czterdzieści, to by pan nie chciał?

MŁ. CZŁOWIEK Nie, proszę pani. To dla mnie za

dużo. Bardzo przepraszam. Do widzenia. (kieruje się ku wyjściu)

MARIA Do widzenia.

MŁ. CZŁOWIEK (nagle wraca) Bardzo panią przepraszam...

MARIA Słucham pana.

MŁ. CZŁOWIEK (cicho) A ładna?

MARIA (kręci ustami) No... jak się komu podoba, ale do rzeczy, do rzeczy...

MŁ. CZŁOWIEK Pani może kuzynka?

MARIA Nie... (po chwili) Matka.

MŁ. CZŁOWIEK (kłania się uprzejmie) A, to sługa uniżony. Bardzo mi przyjemnie... Br-jęcki jestem... To szkoda, wielka szkoda. Ale to nieładnie, że się tak pospieszyła. Mogła przecież zaczekać chwilę. Do widzenia. (kieruje się ku drzwiom)

MARIA Do widzenia... (idzie za nim, by zamknąć drzwi)

MŁ. CZŁOWIEK (znów się odwraca) A jeszcze jedno...

MARIA (już niecierpliwie) Co takiego?

MŁ. CZŁOWIEK Jedno tylko słóweczko, pani dobroduszko. Czy to już na pewno??

MARIA (zła) Na pewno. Do widz...

MŁ. CZŁOWIEK Bo widzi pani dobroduszka, mnie się tu podoba... (rozgląda się) I gdyby co, to... (prędko wyjmując z kieszeni jakąś karteczkę, ołówek i pisze) Karteczkę swoją zostawiam z adresem... (wręcza Marii) ...na wszelki wypadek... Bo może się jeszcze rozmyśli, to zawsze mógłbym...

MARIA (dość opryskliwie) Dobrze, dobrze... schowam... Żegnam pana.

MŁ. CZŁOWIEK Sługa uniżony, pani dobroduszko. (wychodzi)

MARIA (zamyka drzwi energicznie, wzrusza ramionami) Dobroduszka! Też! (karteczkę kładzie

na stoliku koło telefonu i znów podchodzi do lustra) Dobrodzika!... Hm... Co się dziwić? Taki dzieciuch... Hm... Oszczędny, spokojny... Nie, nie, nie ma głupich... (poprawia włosy i patrzy na zegar. Godzina 4.15. Dzwonek u drzwi wejściowych. Maria szybko podchodzi, chce otworzyć, ale się zatrzymuje, jakby chciała się opanować, i dopiero po chwili spokojna, poważna, drzwi otwiera. Na progu stoi Pan X. Lekko uchyla kapelusza)

PAN X Moje uszanowanie... Czy zastałem panią Marię Wyrzik?

MARIA (godnie) To ja.

PAN X (prędko zdejmując z głowy kapelusz) Aaa... Sz-galski jestem.

MARIA (uśmiecha się, jest pewna siebie) Od razu się domyśliłam.

PAN X (wchodząc) I ja, jak tylko panią zobaczyłem. Ale punktualny jestem, co? Kazała pani o czwartej piętnaście, przychodzę o czwartej piętnaście. I zawsze taki we wszystkim. Dokładny i akuratywny. Można? (wskazuje na stół i od razu kładzie na nim kapelusz i teczkę).

MARIA (uprzejmie) Proszę, niech pan usiądzie.

PAN X Jeżeli pani pozwoli, to potem, jak już przystąpimy do omawiania samej sprawy, a na razie żeby czasu nie tracić, może najlepiej zacząć od interesu? (tonem rzeczowym) To ten dom? (rozgląda się po ścianach, po suficie, patrzy na dywan. Maria nie odpowiada. Uśmiech znika z jej twarzy. Zakłada ręce pod piersiami jak gospodyni wiejska i uważnie przygląda się mówiącemu. Pan X podchodzi do ściany, uderza pięścią, przykładą ucho, znów uderza, potem obchodzi hall, zatrzymuje się przy każdych drzwiach, sprawdza futryny) Dobry, dobry, solidnie budowany. Wczoraj już oglądałem z zewnątrz, bo nie lubię tak na ślepo załatwiać interesów, więc podjechałem sobie po południu...

(znów opukuje ściany) Mur, widzę, porządny...
(nagle) War damage był?

MARIA Ani jednej bomby, ani nawet ogieńka.

PAN X Szkoda, bo ewentualnie można byłoby jeszcze coś wyciągnąć... Ale dobry, dobry. A pani to ma głowę na karku. Jak tylko przeczytałem ogłoszenie: „wdowa, niebrzydka, dom porządnie umeblowany, szuka męża“, zaraz pomyślałem, ta bab... ta kobieta ma głowę na karku, coś dla ciebie, Jasiu. Bo mi Jasio na imię.

MARIA Bardzo mi przyjemnie.

PAN X Ile pokoi?

MARIA Osiem.

PAN X (podchodzi do schodów) Można oglądać?

MARIA Dziś sobota i w tym domu lokatorzy w sobotę są w domu.

PAN X (cofa się) A, to co innego. A duże, jasne, jak ten?

MARIA (bez zmiany głosu) Dwa nawet większe od tego.

PAN X (zaciera ręce) Doskonale. Wszystkie wynajęte?

MARIA Co do jednego.

PAN X Coraz lepiej. Niech się pani nie dziwi, że tak pytam, ale solidny jestem i tylko solidnymi sprawami się zajmuję. A to duża zaleta, nie chwając się, duża. Teraz — freehold, czy lease? To jedno, co mam pani do zarzucenia, że nic o tym nie było w ogłoszeniu. A to trzeba wspomnieć choćby jednym słóweczkiem, nawet jest gdzie... o tu... (wyciąga z kieszeni wycinek z gazety) Zaraz po tym „dom porządnie umeblowany“ dodać „freehold“, albo „lease“. Więc co to jest?

MARIA Lease.

PAN X (zaniepokojony) A ile lat?

MARIA 59.

PAN X Hm... 59... A pani łaskawa ile sobie liczy?
MARIA Mniej.
PAN X Łatwo powiedzieć — mniej, ale o ile mniej?
MARIA 50 jak uciął.
PAN X (zaskoczony) 50? Eee, to się nie zgadza... W takim razie teraz miałaby pani dziewięć, a na to pani nie wygląda. Proszę mówić jasno, bo w rachunkach nie ma żadnych tego owego.
MARIA (dobitnie) Wyraźnie mówię, że 50 jak uciął, a nie dziewięć.
PAN X (z nagłym humorkiem) A — to co innego. Nie zrozumiałem. Dobry kawał, nie? Hm... 50... a ja mam tylko o dwa latka więcej od pani... 52... Nawet odpowiednio, co? Hm... Lease 59... to jest... (nagle zatrwożony) A jak dawno ten lease?
MARIA Tego roku.
PAN X Zgadza się, jest 59... Ja 52, pani 50... Hm... A pani zdrowa?
MARIA Jak rydz.
PAN X No... tak... to dobrze, że pani zdrowa, bardzo dobrze... (nagle) Ale a propos... Grzyba tu nie ma?
MARIA Mówi pan, że mam głowę na karku, a myśli pan, że kupiłabym dom z grzybem?
PAN X Nie myślę, tylko pytam na wszelki wypadek. Przepraszam, jeżeli obraziłem, ale w interesach nie ma obrazy, wszystko musi być powiedziane. Zatem proszę pani... (patrzy na nią zabójczo, zaciera ręce) ...teraz możemy usiąść i porozmawiać. (siada bez pytania, zakłada nogę na nogę) Chodzi pani do kina?
MARIA (stoi) Owszem, jak dobry program.
PAN X A wstaje pani rano?
MARIA Zależy, co kto nazywa rano.
PAN X (na małym śmiechu) Naturalnie, co kto nazywa. Bo jeśli chodzi o mnie, to rano wstaję i do

śniadania przychodzę już ubrany. I ważne, żeby pani wiedziała, że na śniadanie czekać nie lubię.

MARIA Ja też.

PAN X Nie szkodzi. Jakoś się pogodzimy. No, a jak tam szanowna rodzinka?

MARIA Dziękuję za troskliwość, ale samotna jestem.

PAN X Więc po co dłużej czas tracić na gadani-
nę? Decyduje się pani?

MARIA (jakby nie rozumiała) Na co?

PAN X Na małżeństwo, bo nie po co innego tu przyszedłem.

MARIA Małżeństwo, mój panie, to nie jabłko w koszyku, żeby je zaraz targować. To trzeba się za-
stanowić, to na całe życie.

PAN X Całe jak całe, bo po pięćdziesiątce nie wia-
domo, kto kogo przeżyje, ale co racja, to racja.
Trzeba się jeszcze poznać i pomówić trochę o ser-
cu. Bo ja, widzi pani, dla samego interesu nie przy-
chodzę. Dla mnie serce to grunt. Taki już jestem
i dlatego tak na tym wyszedłem. (nagle innym to-
nem) Pani ma śliczne zęby. Tylko wszedłem, za-
raz mi pani w oko wpadła. A ja się pani podobam?

MARIA To się dopiero okaże. Pozwoli pan, że
usiądę?

PAN X Ależ proszę się nie krępować, proszę.

MARIA (siadając) A może ja teraz o coś zapy-
tam?

PAN X Zrozumiałe. Nic nie mam do ukrywania,
może pani pytać.

MARIA Pracuje pan?

PAN X Całe życie, droga pani, w pocie czoła. A
najwięcej podczas wojny.

MARIA Mnie chodzi o teraz.

PAN X Teraz jest pokój, to nie pracuję.

MARIA A z czego pan żyje?

PAN X Jakto z czego? Najważniejsze, że żyję, to chyba wystarczy!

MARIA Może panu, bo mnie nie. Więc nie ma pan żadnej posady?

PAN X (z godnością) Owszem, mam Assistance Board. No, i robi się interesiki, to tu, to tam, a jak do tego jeszcze dom dojdzie...

MARIA (wstając, rękę opiera na poręczy krzesła Pana X., jak gdyby krzesło chciała przechylić) To niech pan wstaje, bo nie dojdzie. (Pan X zdziwiony wstaje machinalnie, Maria podaje mu teczkę i kapelusz i popycha w stronę drzwi wyjściowych) O, właśnie autobus nadjeżdża. Jak się pan pośpieszy, to pan jeszcze zdąży. Żegnam... (otwiera drzwi)

PAN X (usiłuje protestować) Ależ przepraszam, za co...

MARIA Nie ma za co. Byle prędko, bo przystanek po drugiej stronie.

PAN X (jakby się bronił) Ależ ja...

MARIA Żegnam pana... (wypycha go za drzwi i drzwi zamyka nieledwie na jego plecach. Przekręca zamek. Patrzy jeszcze chwilę na drzwi, potem mówi) Łachmydrak...

(Wzburzona chodzi po pokoju, nagle patrzy na zegar. Godzina 4.45. Prędko poprawia włosy, prostuje serwetkę na stoliku, raz jeszcze rzuca okiem na zegar. Dzwonek u drzwi wejściowych. Maria prędko otwiera. Na progu stoi Pan X)

PAN X (oburzony) Nie powiedziała pani, że to request stop i autobus uciekł. (Maria chce drzwi zamknąć, ale Pan X wsuwa głowę) I w dodatku oszukała mnie pani mówiąc, że dom solidny, bo ostatni stopień w schodkach przed domem cały się chwieje, a w murze od ogrodu taka szpara, że pięść można wsadzić. To jest...

(Maria zatrząskuje mu drzwi przed nosem. Przez chwilę nie może się uspokoić, jednak wciąż spoglą-

da na zegar. Potem podchodzi do okienka przy drzwiach, ostrożnie zagląda. Wraca, chodzi po pokoju. Dzwonek u drzwi. Maria prędko podchodzi, ale nie otwiera, tylko pyta przez drzwi)

MARIA Kto tam?

GŁOS To ja... (Maria otwiera ostrożnie — na progu stoi Antoni. W ręce trzyma bukiet róż)

ANTONI Przepraszam panią, czy to 26 Rose Lane?

MARIA (jakby odetchnęła, otwiera drzwi szerzej) Tak jest. Proszę...

ANTONI (wchodząc) Pani pozwoli... Gnad jestem... przez „d“ na końcu... (mówi spokojnie, uprzejmie, z ukłonami)

MARIA (nieco zaskoczona) Bardzo mi przyjemnie... Wycikowa.

ANTONI (zatrzymuje się) Ach, to pani... Pani pozwoli... (z ukłonem wręcza jej róże) Róże dla róży z Rose Lane.

MARIA (zażenowana bierze róże) Dziękuję, bardzo dziękuję... (dobrze nie wie, co zrobić z kwiatami — po chwili) Pan z ogłoszenia?

ANTONI Tak jest, proszę pani. Ten sam. Tu list... proszę... (podaje jej list) Trochę pomięty, ale od kiedy dostałem, zawsze noszę pod sweterkiem, żeby bliżej serca...

MARIA (rzuca tylko okiem na kopertę) To pan miał być o...?

ANTONI (z ukłonem) ...o czwartej czterdzieści pięć.

MARIA (wskazując na hall) Proszę, niech pan pozwoli bliżej...

ANTONI (wchodzi ostrożnie) Dziękuję... (chwila zakłopotania) Otóż proszę pani... Hm... Dziwnie mi tak od razu zaczynać...

MARIA Może pan usiądzie? (siada)

ANTONI (siada na wskazanym sobie krześle) Jeś-

li pani każe... Hm... (po chwili) Kiedy siedząco też nie jest łatwo...

MARIA (uprzejmie) To może ja panu pomogę? Otóż proszę pana, dom solidny, niewielki, ale solidny, lease 59 lat, w dobrym stanie...

ANTONI Przepraszam, że przerwę, ale czy to najważniejsze? Czy nie wystarczy mi, że panią mam przyjemność poznać w stanie tak wyjątkowo dobrym?

MARIA (milo zaskoczona — po chwili) Wszystkie pokoje wynajęte...

ANTONI Mniejsza o to. Ważne, że pani jest wolna. Bo pani jest wolna, prawda?

MARIA Wdowa, panie. Pisałam przecież.

ANTONI Tak, pisała pani, ale nigdy nie zaszko-
dzi zapytać. Dzisiaj takie czasy, że nie każdej wdowie mąż umarł.

MARIA (wzdycha) Mój już 20 lat temu.

ANTONI (patrzy na nią ze współczuciem) Biedactwo. Chyba dzieckiem pani jeszcze była.

MARIA (na łzach) Gorzej niż dzieckiem. Trzydziestkę zaledwie skończyłam, żadnego doświadczenia życiowego, nic, a tu nagle... (płacze)

ANTONI (z tskliwością) A co mu było?

MARIA Wątroba. A dbałam o niego, gotowałam co najdelikatniejsze, a on nic, tylko wciąż skarżył się na ból w boku.

ANTONI Prawy, czy lewy?

MARIA Lewy.

ANTONI Co lekarze powiedzieli?

MARIA Że to nie wątroba.

ANTONI Oni nigdy nic nie wiedzą.

MARIA Nigdy, bo jednak umarł na wątrobę.

ANTONI Straszne.

MARIA Co się nacierpiałam, to trudno powiedzieć. A potem ta wojna.

ANTONI (zdziwiony) To pani i wojnę przeszła na dodatek?

MARIA Panie, czego już nie przechodziłam! Aż do Włoch zajechałam, bo tam nas wpierw skierowali. I teraz sama na tej emigracji... Języka dobrze nie znam, a tu wszystkim sama się zajmij, pomów w urzędach, podatki ogadaj... Tu znów dach trzeba naprawić, tam rura pękła, to kocioł nowy sprawiaj, bo stary do niczego... I tak w kółko. Słowo daję, już nie mam siły. Gdyby ktoś stał koło mnie, podparł, poradził, zaraz by lżej człowiekowi było, ale cóż... (znów płacze)

ANTONI (wstaje, podchodzi do Marii) Tylko niech się pani nie denerwuje. Łezki otrzeć proszę. (poda jej własną chusteczkę, po chwili sam jej łzy ociera) O, tak... Teraz popatrzeć na mnie... (Maria podnosi na niego oczy) O, tak... Teraz już sama pani nie będzie i... (mocno akcentuje) ...i nie jest! (Maria opuszcza głowę, jakby omdlewała) Może wody?

MARIA (po chwili, słabym głosem) Dziękuję... to tylko ze wzruszenia.

ANTONI (troskliwie) A może herbaty? Herbata na wszystko pomaga. Proszę tylko powiedzieć, gdzie kuchenka, a podam. Sam, bez niczyjej pomocy. Bo ja, trzeba pani wiedzieć, świetnie gotuję. Od nieboszczki żony się nauczyłem.

MARIA (już pewnym głosem) To i pan wdowiec?

ANTONI I jak jeszcze! Już dwadzieścia pięć lat temu, jak ją pochowałem.

MARIA Na co umarła?

ANTONI Na wątrobę.

MARIA Tak jak mój mąż. W boku bolało?

ANTONI Całe życie się skarżyła.

MARIA W lewym, czy w prawym?

ANTONI Prawym.

MARIA A co lekarze powiedzieli?

ANTONI (z grymasem) Czy oni kiedy coś powiedzą? Mówili, że to nie wątroba. Ale na wątrobę umarła.

MARIA Zupełnie tak samo jak mój.

ANTONI Kochana pani Mario... Bo wolno mi chyba panią tak nazywać?

MARIA Wolno... panie Antosiu.

ANTONI (zaskoczony) Skąd pani wie, jak mi na imię?

MARIA Przecież pisał pan.

ANTONI Prawda, pisałem! Otóż droga pani Mario, jedne losy nas dotknęły i jeden nas los czeka.

MARIA Widzę, że czeka. To może teraz trochę o domu pomówimy?

ANTONI Po co, droga pani? O domu? Szereg lat będziemy jeszcze mogli o domu rozmawiać. Teraz mówmy lepiej o sobie.

MARIA Pracuje pan gdzie?

ANTONI U Lyonsa. Niezłą mam posadę, przy zmywaniu.

MARIA I zamierza pan tam dalej zostać?

ANTONI A cóż będę robił? Tym bardziej teraz. Zawsze siedem funtów tygodniowo — bo dostałem ostatnio podwyżkę — to na dwoje wystarczy.

MARIA (nieco żywiej) To pan ma dzieci?

ANTONI Ja? Wdowiec jestem, żona po sześciu miesiącach małżeństwa umarła, a dziesięć lat byliśmy zaręczeni. To jak mogę mieć dzieci?

MARIA Ale mówił pan, że — na dwoje.

ANTONI Bo na panią i na mnie.

MARIA (jakby do siebie) Cóż za człowiek! Skąd pan spada? chyba z nieba.

ANTONI Nie. Z Balham przyjechałem autobusem.

MARIA (nagle) Pan mieszka na Balham?

ANTONI Na Balham. Czy to pani przeszkadza?

MARIA Nie, ale gdzie na Balham?

ANTONI Zaraz od stacji na prawo. Daisy Road. Na prawo i troszkę w lewo.

MARIA Cóż za zbieg okoliczności! Bo teraz muszę panu powiedzieć, że mam...

ANTONI (przerywa) Nawet nie jestem ciekawy. Jeżeli tu przyszedłem, to dla pani, a nie dla tego, co pani mieć by mogła. Przyszedłem, bo ogłoszenie pani mnie wzruszyło... (wyjmuje portfel, z niego wycinek z gazety, czyta z przejęciem) „Sama jak jaskółka, dach nad głową gotowy, tylko bez pomocy męskiej gniazdka uwić nie można. Kto zechce związać się z samotną emigrantką?“ Serca bym nie miał, gdybym na takie wezwanie nie odpowiedział.

MARIA Więc pan naprawdę...?

ANTONI Każdej chwili. Kiedy ślub?

MARIA (skromnie spuszcza oczy) Jeszcze mnie pan nie zna, a już o ślubie mówi?

ANTONI (żywo) Nie znam? Przez to jedno ogłoszenie całą panią poznałem. Od dawna chciałem się ożenić i dlatego zawsze czytuję wszystkie matrymonialne, ale żadne mi nie odpowiadało. To na przykład, zaraz pod pani ogłoszeniem... (czyta) „Wdowa, niebrzydka, dom porządnie umeblowany, szuka męża“. To od razu odstręcza.

MARIA (lekko zmieszana) Takie ogłoszenie by pana odstręczyło?

ANTONI Od razu. Albo to trzecie: (czyta) „Wolna, po trzydziestce, dom własny, długi lease, rada poznać pracowitego, solidnego Polaka. Może być nawet młodszy. Cel znajomości małżeństwo“. Przecież to tak, jakby kto tabliczkę na drzwiach wywiesił. A pani ogłoszenie takie poetyczne, nieśmiałe, kobiece. To mi wystarczyło i jestem. Kiedy ślub?

MARIA (cicho) Jak już innej rady nie ma, trzeba będzie wpierw formalności załatwić.

ANTONI (w nagłym przypiływie energii) To naj-

mniej bitych trzy tygodnie, a ja pani nawet przez trzy dni samej już nie zostawię. Gdzie pani mieszka?

MARIA Właśnie chciałam panu powiedzieć, że ten dom...

ANTONI Nie pytam o dom, tylko gdzie pani pokój?

MARIA Tutaj? w basemencie. Bardzo ładny pokój, o, taki sam jak ten... (podchodzi do drzwi drugich po lewej, otwiera) ...tylko znacznie większy.

ANTONI (zagląda do pokoju) A tu kto mieszka?

MARIA Na razie nikt jeszcze, ale lokator ma się sprowadzić.

ANTONI (z nagłym postanowieniem. Raz jeszcze rzucił okiem w głąb pokoju, teraz się cofa) To pani nawet nie wie, co panią czeka. Teraz dopiero przekona się pani, jakiego męża dostaje. Bo ja tylko w pierwszej chwili jestem taki nieśmiały, ale na codzień to sama energia, to wulkan. Pani zobaczy. (patrzy na zegarek na ręce) Zaraz zrobię pani niespodziankę! (chwytając kapelusz, kieruje się ku drzwiom wyjściowym) I godzina nie minie, jak będę z powrotem!

MARIA (przestraszona) Dokąd pan idzie?

ANTONI Niech się pani nie boi. Nigdy już pani nie opuszczę. Za niecałą godzinę — na całe życie! (otwiera drzwi)

MARIA (j. w.) Ale dokąd? dlaczego? co się stało?

ANTONI (wychodząc) Jeszcze nic, ale dopiero się stanie. Proszę czekać.

(Maria podchodzi do drzwi, patrzy za odchodzącym, w tej chwili słysząc głos Antoniego: „I am very sorry“. Maria cofa się nagle zmieszana. W tej chwili wchodzi Jerzy)

JERZY (jeszcze się ogląda za siebie) Cóż to za gość wyleciał od nas, potrafił mnie i poleciał da-

lej? Inna rzecz, że ten ostatni stopień trzeba naprawić, bo każdy się potyka.

MARIA (nie wie, co mówić) A... to... to ten kuzyn...

JERZY (jest zły) W porządku. Jadzia już wróciła?

MARIA Nie... nie wiem... Nie, nie! nie wróciła! Za wcześnie...

JERZY (patrzy na nią uważnie) Co pani jest?

MARIA Mnie? Nic... skąd... Tylko tak nagle pan wrócił, to myślałam, że coś się stało.

JERZY A stało się, żeby pani wiedziała. Taki kawał drogi jechałem, żeby się dowiedzieć, że Bączka nie ma, bo prosił nas na przyszłą sobotę, nie na dzisiaj. Wściekły byłem na siebie. To Jadzi jeszcze nie ma?

MARIA Przecież pani Jadwiga mówiła, że wróci później.

JERZY Ale ja wróciłem wcześniej, to powinna być, a nie ma... (nagle spostrzega karteczkę zostawioną przez Marię koło telefonu, czyta) Czyj to adres?

MARIA (spozstrzega) A to... (chce zabrać kartkę)

JERZY To ten lokator? był?

MARIA To znaczy... tak... nie, nie był... choć był, ale poszedł... (znów wyciąga rękę po kartkę)

JERZY (nie oddaje kartki) I co? wynajął?

MARIA (nie wie, co powiedzieć) Jakoś tak przyszedł, zostawił kartkę i wyszedł... Nie wiem.

JERZY (zdziwiony) Pani nie wie? Co się z panią dzieje? Bez wyjaśnienia wypuściła pani z ręki lokatora i nawet nie wie pani dlaczego?

MARIA Naprawdę, trudno mi powiedzieć... Kocłacją byłam zajęta.

JERZY (zły) W takim razie niech pani dalej kocłację kończy, a ja już sam zajmę się pokojem.

(Maria bez słowa wychodzi drzwiami po lewej)

JERZY (zastanawia się chwilę, potem podnosi słu-

chawkę telefonu, nakręca numer) Golden Site 0-0-double-0? May I speak to... (czyta z kartki) ...to Mr Gołębek? (po chwili) Pani mówi po polsku? Czy zastałem pana Gołębka? Dobrze, poczekam... (po chwili) Pan Gołębek? Tu mówi 29 Rose Lane. Tak... Pan był tu po południu? (słucha ze zdziwieniem) Miejsce zajęte? Kto mówił, że zajęte? Wolne! Kiedy? Każdej chwili! Warunki pan zna? Tak, trzydzieści... Pan zgadza się na trzydzieści, to dobrze. (po chwili) Ale światło i opał osobno. Nie, nie! Osobno, na pana rachunek... To wcale nie są dziwne warunki! Zupełnie zwyczajne. Ostatecznie zgadza się pan? Dlaczego — ostatecznie? Nie widział pan? Nie było w domu? Tak, wyszliśmy zaraz po południu, ale teraz już może pan każdej chwili oglądnąć... Czy ja nie reflektuję? (śmieje się) Nie, panie, to pomyłka, bo ja tu stale mieszkam. Można zaraz. Do zobaczenia. (wiesza słuchawkę)

(Dzwonek u drzwi wejściowych. Jerzy otwiera. Na progu stoi Pan X, pytając zagląda w głąb hallu)
PAN X Właścicielka jest?

JERZY Nie ma.

PAN X Szkoda. A pan tu może mieszka?

JERZY Naturalnie, że mieszkam.

PAN X To niech pan jej powie, że choć sobota po południu, przyprowadziłem znajomego, który domy naprawia. Przywiózł już drabinę, wiaderka i zaraz jutro, mimo niedzieli, zabiera się do roboty. A stara niech płaci. Jeżeliby nie chciała, to dam znać do komisariatu, że dom zagraża bezpieczeństwu publicznemu. Niech płaci. Mój znajomy jej taki rachunek wystawi, że babinę skręci, ale niech płaci. Bo i ostatni stopień u furtki niepewny. A jeżeli nie zechce zapłacić, to policję sprowadzę, że mnie zamówiła, a teraz odmawia. Tak, panie, ze mną nie ma żartów.

JERZY Ależ panie, nic nie wiem, żeby...

PAN X (spieszy się) Niech jej pan powie. Ja już lecę, bo ten sam nie da sobie rady z drabiną. Niech jej pan powie. (zatrząskuje drzwi za sobą)

JERZY Co się tutaj dzieje? (otwiera drzwi pierwsze po lewej, woła) Pani Mario, Pani Mario!

MARIA (wchodzi) Co takiego?

JERZY Proszę pani, co to znaczy? Jakiś obcy dzwoni, bez pardonu pyta o Jadzię i powiada, żeby zapłaciła za naprawę muru, bo inaczej da znać policji. Czy Jadzia coś pani mówiła?

MARIA (z przerażeniem) Taki gruby, czerwony?

JERZY Tak. I jeszcze mówi, że z nim żartów nie ma. O niczym nie wiem.

MARIA (coraz bardziej przerażona) I gdzie jest teraz?

JERZY (patrzy przez okno po prawej) O, stoi tam w ogrodzie ...i ten drugi... drabinę ustawiają...

MARIA (ostrożnie zagląda) Przecież to straszne!

JERZY Zdumiewające! Pani go zna?

MARIA Nie... to znaczy, tak... Nie, nie znam, ale go widziałam...

JERZY Pani Mario, pani coś kręci. Proszę mówić. To znajomy Jadzi?

MARIA Ależ skąd! Jakiś zupełnie obcy człowiek.

JERZY (znów patrzy przez okno) Stoi w moim ogrodzie i gospodaruje jak u siebie... (kieruje się w stronę drzwi wejściowych)

MARIA (zatrzymuje go gwałtownie) Nie, niech go pan zostawi w spokoju! Pani Jadwiga wróci i wszystko się wyjaśni, bo głowę za to daję, że nie zna pani Jadwigi i że to jakaś pomyłka! Niech pan go zostawi.

JERZY Mam pozwolić, żeby drabinę w moim ogrodzie stawiał i wiadra jakieś znosił? Tego już za dużo!

MARIA Błagam pana, niech go pan zostawi. W sobotę po południu tak łatwo o awanturę... pani Jadwigi nie ma... wróci, zmartwi się tylko biedactwo... A ten jak przyszedł, tak pójdzie.

JERZY (podchodzi do okna) I nawet już się zabiera.

MARIA A widzi pan.

JERZY (j. w.) Obaj wychodzą...

MARIA Tak, tak, na pewno pomyłka i jutro wszystko się wyjaśni... (patrzy przez okno, oddycha z ulgą) Poszli... Czy pan jeszcze mnie potrzebuje?

JERZY Nie, dziękuję pani, to już wszystko.

MARIA (wychodząc po lewej) O rety, rety...

(Dzwonek u drzwi. Jerzy szybko otwiera. Bez pytania wchodzi jakiś szofer niosąc walizki, za nim idzie Antoni dźwigając ostrożnie wielki aparat radiowy, który stawia na stole)

ANTONI (do szofera) Into this room, please... (skazuje na drzwi drugie po lewej, szofer otwiera, wnosi tam walizki) Yes, please... (nie zwracając uwagi na zdziwionego Jerzego, odlicza pieniądze, daje szoferowi) Thank you, thank you... (dodaje monetę) And that is for you.

SZOFER Thank you, sir. Good night. (wychodzi)

JERZY (do Antoniego) Przepraszam... Pan do kogo?

ANTONI (z zadowoleniem) Tu, do tego pokoju. Gdzie pani?

JERZY Jeszcze nie wróciła.

ANTONI Wyszła?

JERZY Zaraz powinna wrócić.

ANTONI Tym lepiej. Dopiero będzie niespodzianka, jak mnie tu zastanie... (bierze aparat, kieruje się ku drzwiom drugim po lewej)

JERZY (zastępuje mu drogę) Bardzo pana przepraszam, ale kiedy pan ten pokój wynajął?

ANTONI (pewny siebie) Ja go wcale nie wynajmowałem. Może pan zechce przepuścić... (chce go wyminąć)

JERZY Tylko co?

ANTONI Po prostu sprowadzam się tu i już.

JERZY Dobrze, ale jakim prawem?

ANTONI Prawem narzeczonego. Przepraszam, ale dlaczego pan się tym interesuje?

JERZY Interesuję się, nawet bardzo, bo coś nie-coś mam w tym domu do powiedzenia. A czyjego narzeczonego, jeśli można wiedzieć?

ANTONI Pani domu. To pan jest jednym z lokatorów? A, to co innego... W takim razie... (stawia radio z powrotem na stole) ...pozwoli pan, że się przedstawię. Gnad jestem, przez „d“ na końcu... I od dzisiaj obejmuję obowiązki gospodarza, żeby pani sama się już nie męczyła.

JERZY Jaka pani?

ANTONI A, pan jeszcze nic nie wie! Panie, ja się żenię.

JERZY Bardzo mi przyjemnie, ale z kim?

ANTONI Z właścicielką.

JERZY (z uporem) Jaką właścicielką?

ANTONI Tego domu. Mieszka pan tutaj i nie wie? Czarująca kobieta.

JERZY (zaniepokojony) Kiedy się pan z nią widział?

ANTONI Dzisiaj po południu, ale korespondujemy z sobą już od dawna.

JERZY O której się pan widział?

ANTONI O 4.45. Tę godzinę całe życie będą pamiętał.

JERZY I to ona kazała się panu tu sprowadzić?

ANTONI (mruga chytrze okiem) Nie, ona jesz-

cze nic o tym nie wie. To mój pomysł. Niespodzianka, rozumie pan?

JERZY Niespodzianka? chyba dla mnie.

ANTONI Dla pana też. Ale niech się pan nie obawia, dobry gospodarz jestem i krzywdy panu, jako lokatorowi, nie zrobię. Pan tu jada?

JERZY (w pasji) A gdzież mam jadać! Co pan sobie wyobraża?

ANTONI To jutro taki bigosik przyrządzę, że palce lizać. Rozmawiamy jeszcze, ale teraz chciałbym się rozpakować, zanim pani wróci. Dopiero jak będę gotowy, drzwi otworzę...

JERZY (nieledwie wpycha go w drzwi) To teraz niech pan drzwi zamyka. (zamyka drzwi za nim — chodzi po hallu wzburzony) To niesłychane! Jadzia! Jadzia, żeby ze mną tak postąpiła! A wierzyłem, ufałem... Bo kazała sobie ufać, kazała wierzyć... Co za podłość!...

(W tej chwili słychać zgrzyt klucza, drzwi wejściowe się otwierają, wchodzi Jadwiga)

JADWIGA (spozostzegając Jerzego) Jureczek w domu?! (podchodzi ku niemu, chce pocałować, ale Jerzy się usuwa) Jak się masz, kochanie... Wyobraź sobie, Krysia ma grypę. W południe głowa ją rozboleła a teraz już leży. Pogawędziłyśmy więc tylko chwilę i koniec. (znów podchodzi do niego, nastawia policzek) No, przywitaj się ze mną... (Jerzy milczy) Co ci jest?

JERZY (ze sztucznym uśmiechem) Nic... (otwiera jedną z szuflad komody, wyjmuję z niej krawaty, potem bierze kapelusz, rękawiczki)

JADWIGA Wychodzisz? Co się stało?

JERZY (nagle się odwraca, nie panuje już nad sobą) A może mam zostać w tym domu?

JADWIGA (przestraszona) Na miłość Boską, co się stało? Długo przecież nie byłam...

JERZY Jeszcze się pytasz?

JADWIGA Zlituj się, powiedz. Dostałeś jakąś wiadomość? Mówże nareszcie!

JERZY Jeżeli tak, dobrze, będę mówił. Słuchaj, coś ty mi dziś po południu powiedziała? Że jeżeli znajdziesz kogoś, kto będzie ci bardziej ode mnie odpowiadał, to powiesz mi wprost, żebym pakował walizki i wynosił się z domu. Dlatego teraz, choć słowa nie rzekłaś, pakuję walizki i wynoszę się z domu.

JADWIGA (wybucha śmiechem): Ach, o to ci chodzi! Wiesz, myślałam, że jesteś mądrzejszy. Powiedziałam sobie dla żartu, a ty... Zlituj się, sobota wieczorem, nie zaczynaj awantury, daj odpocząć.

JERZY Ja zaczynam? Ja? To już przechodzi pojęcie, jeżeli ty...

JADWIGA (wpada w słowa — spokojnie) Oho, widzę, że burza nadchodzi. Pozwolisz w takim razie, że zdejmę kapelusz i poprawię włosy? (patrzac na niego z komiczną powagą, wychodzi po prawej)

(Drzwi po lewej otwierają się, Antoni wtyka głowę)

ANTONI (szeptem) Psst... Psst... Proszę pana! Przyszła?

JERZY (odwraca się gwałtownie — z pasją) Przyszła!

ANTONI Ale nic pan jeszcze nie mówił?

JERZY Dopiero powiem.

ANTONI Tylko nie zaraz, bo nie jestem gotowy. Czy pan przypadkiem nie wie, gdzie tu jest kontakt do radia?

JERZY Czego pan jeszcze chce ode mnie?!

ANTONI Kontaktu. W lekkim programie mają dziś marsza weselnego, więc chcę tak wycelować, żeby wtenczas drzwi otworzyć. To dopiero będzie niespodzianka! Marsz weselny i ja! Nie wie pan?

JERZY (zaciska pięści) Pod oknem! I dwa sześć za zużycie prądu!

ANTONI Jakoś się ułożymy, bo wtyczkę mam własną. Dziękuję. (znika za drzwiami)

JADWIGA (wchodzi już bez kapelusza, jeszcze poprawia sobie włosy) Z kimś ty rozmawiał? (rozgląda się po pokoju) Zdawało mi się, że z kimś rozmawiasz.

JERZY Rozmawiam, a z kim, to się zaraz dowiesz. Teraz chcę z twoim sumieniem się rozmówić.

JADWIGA (siada — zrezygnowana) Jestem. Słucham. (wzdycha)

JERZY (staje przed nią — groźnie) Więc coś ty mi dziś po południu powiedziała?

JADWIGA (obojętnie) Żebyś zabrał swoje walizki i już.

JERZY I to byłoby uczciwe postawienie sprawy. Ale tyś mi tego nie powiedziała, tylko sprawę z tym bęcwałem tak daleko posunęłaś, że bez pytania już się sprowadził. Wtenczas, kiedy ja jeszcze jestem w domu. Sprowadził się! z walizkami! i z radiem!!

JADWIGA (nagle z ożywieniem) A co, już jest? tak prędko?

JERZY A na cóż miał czekać? Ale żebyś ty, ty, której tak wierzyłem, żebyś ty tak ze mną postąpiła?

JADWIGA Jureczku, sam powiedz, czego się irytujesz? Zamiast się cieszyć, że pokój pusty nie stoi, robisz mi awanturę.

JERZY Jakto? chcesz, żebym się jeszcze radował z własnej tragedii?

JADWIGA (zaniepokojona) Nie chce dać 30 szylingów? Słuchaj, jeżeli człowiek spokojny, to może nawet płacić 25.

JERZY Twój cynizm przechodzi już wszystko, co dotychczas słyszałem.

JADWIGA Mój drogi, trzeba prawdzie spojrzeć w oczy. Dwóch funtów nikt ci za ten pokoik nie da.

JERZY Od dziesięciu lat jesteś moją żoną, a dopiero teraz dowiaduję się, co się w tobie kryje.

JADWIGA Nic strasznego, tylko podchodzę do sprawy po kupiecku. (dzwonek do drzwi wejściowych) A któż to? (Jerzy otwiera. Na progu stoi Młody Człowiek)

MŁ. CZŁOWIEK (kłania się nieśmiało) Przyjechałem. Prędko, prawda? (nikt nie odpowiada) Gołąbek jestem. Pan do mnie dzwonił.

JERZY (stara się opanować) Tak... tak... Pan Gołąbek... Tylko, panie, nie teraz.

MŁ. CZŁOWIEK (zdziwiony) Nie rozumiem. Pan mówił, żeby przyjść zaraz.

JERZY Tak, ale niestety pokój zajęty...

MŁ. CZŁOWIEK (konspiracyjnie) Tamten się jeszcze nie wyniósł? To po co pan mnie ściągał? Przyjechałem, żeby już drugi raz za późno nie przychodzić, a widzę, że tu trzeba na progu nocować, żeby się dostać. Nie, panie, tak się z ludźmi nie postępuje.

JERZY Proszę zrozumieć, że kiedy z panem rozmawiałem, o niczym jeszcze nie wiedziałem i tego, który się sprowadził, nie znam.

MŁ. CZŁOWIEK (j w.) A, to jest jeszcze trzeci? E, jeżeli tak, to poczekam i we dwóch mu damy rady. Tylko proszę pana, czy przedtem mógłbym zobaczyć tę panienkę?

JERZY Jaką panienkę?

MŁ. CZŁOWIEK No, tę panienkę... Bo widzi pan, jak ma już dojść do awantury, to niech wpierw wiem, czy warto.

JERZY (patrzy na Jadwigę) Jadziu, jaką panienkę?

MŁ. CZŁOWIEK (nagle spostrzega Jadwigę, od razu uśmiecha się do niej) To może pani?

JADWIGA (wstaje, wchodzi w krąg światła) Tak, ja jestem gospodynią. O co chodzi?

MŁ. CZŁOWIEK (przygląda się jej, uśmiech znika mu z twarzy) To pani?

JADWIGA (zdziwiona) Ja. Ale o co chodzi?

MŁ. CZŁOWIEK (nieco zakłopotany) Hm... bo pani ma chyba więcej, niż 30. Bardzo przepraszam za szczerość, ale lepiej od razu sprawę stawiać jasno. Pani jest bardzo przystojna, ładna nawet i powiem, że w moim guście, ale między nami będzie chyba z jakich 10 lat różnicy. Ja mam dopiero 24.

(Chwila milczenia — Jerzy i Jadwiga patrzą na siebie)

JADWIGA (szeptem do Jerzego) Uważaj, to jakiś... (do Mł. Człowieka, bardzo uprzejmie) I wygląda pan na swoje lata... Tak... Młodziutki człowiek... Chłopczyzna, można powiedzieć...

MŁ. CZŁOWIEK Wyglądam? Zawsze dają mi...

JADWIGA Więcej! Naturalnie, że wygląda pan na starszego!

MŁ. CZŁOWIEK Starszego? Wszyscy mówią, że na mniej wyglądam.

JADWIGA (coraz niepewniej) Naturalnie, że na mniej... Nikt nie przeczy... Mniej, znacznie mniej... (do Jerzego szeptem) Jurek, dzwoni na trzy dzwiatełki... (do Mł. Człowieka) Tak się cieszę, że pan do nas przyszedł, ale można wiedzieć, co pana tutaj sprowadza? (mówiąc, cofa się w tył, staje za krzesłem)

MŁ. CZŁOWIEK Bo ten pan telefonował, żebym przyszedł. To pan telefonował? (Jerzy sam zaczyna się cofać, staje za drugim krzesłem i mocno chwyta za poręcz. Na pytanie Mł. Człowieka bezwiednie potakuje głową) Widzi pani, dlatego tak się pospieszyłem. Jak mi pan powiedział, że pani znów jest do wzięcia, zaraz przyjechałem.

JADWIGA Jaki pan? (wskazuje na Jerzego) Ten? (Jerzy wciąż potakuje) Jurku, co to znaczy?

MŁ. CZŁOWIEK (nagle jakby zrozumiał) To może o pana chodzi? To pan się rozmyślił, a nie pani? W takim razie od razu z panią pomówię, żeby już drugi raz nie jeździć. Proszę pani, ponieważ ten pan się rozmyślił, więc ostatecznie mogę się ożenić i nawet zgadzam się bez światła i opał, ale...

JADWIGA Z kim pan chce się żenić?

MŁ. CZŁOWIEK Z panią.

JADWIGA (szeptem do Jerzego) Na nic nie czekaj, tylko dzwoń na trzy dziewiątki. (do Mł. Człowieka, ze słodkim uśmiechem) i ja bym z chęcią wyszła za pana, ale nie mogę, bo jestem już mężatką.

MŁ. CZŁOWIEK Ale to pani jest tą właścicielką?

JADWIGA Jestem, jestem...

(W tej chwili drugie drzwi po lewej się uchylają,
Antoni wsuwa głowę, słucha)

MŁ. CZŁOWIEK Bo właśnie mam się żenić z właścicielką tego domu.

ANTONI (nagle, wchodząc) To przychodzi pan za późno, bo z właścicielką tego domu ja się żenię.

JADWIGA (do Jerzego) To ten nowy?

ANTONI (sposstrzega Jadwigę, od razu innym tonem) Pani zapewne jedna z lokatorek. Pani pozwoli, że się przedstawię. (kłania się) Gnad jestem, przez „d“ na końcu. (wskazuje na Jerzego) Pan już jest o wszystkim powiadomiony. Trzeba, żeby i pani wiedziała. Otóż w tej chwili jeszcze znajduję się tu jako narzeczony, ale za jakich trzy tygodnie już w charakterze męża gospodyni. Jednak od dzisiaj obejmuję obowiązki administratora i jeżeli miałyby pani jakieś zażalenia odnośnie pokoju, to proszę wprost do mnie, żeby pani domu nie trudzić.

MŁ. CZŁOWIEK (wskazując na Jadwigę) Pan się żeni? Przecież ta pani ma już męża.

ANTONI (z godnością) Mężowie lokatorów nie mnie nie obchodzą. Żegnam. Proszę uważać na ostatni stopień.

JADWIGA (do Jerzego — szeptem) Jurku, co tu się dzieje?

JERZY (niepewnie) To ty go nie znasz?

JADWIGA Pierwszy raz widzę. Co to znaczy?

JERZY (do panów stojących koło drzwi) Chwilę, panie Gołębek. Pan nie przyszedł tu w sprawie pokoju?

MŁ. CZŁOWIEK Pokoju także, bo pokój to ważna rzecz. Ale przede wszystkim przyszedłem, żeby się ożenić.

ANTONI Pan jeszcze swoje? Przecież ja się żenię!

JERZY W takim razie niech pan nareszcie powie, z kim pan się żeni?

ANTONI (godnie) Z właścicielką tego domu.

JADWIGA Ależ właścicielką ja jestem, a to mój mąż! (wskazuje na Jerzego)

ANTONI (nagle zatrwożony) O rety, czy ja przypadkiem nie pomyliłem numeru? Te angielskie domy takie są do siebie podobne... (otwiera drzwi szerzej, wychyla głowę) Nie, numer ten sam... W takim razie gdzie jest Maria?

JERZY Jaka Maria?

ANTONI (z rozpaczą) Wyrcikowa! Moja narzeczoną! Gdzie jest?!

MŁ. CZŁOWIEK (ucieszony) O, Wyrcik! Nie mogłem sobie nazwiska przypomnieć. Tak, tak, Wyrcik!

JADWIGA Maria? Wyrcik? (uderza się w czoło) Dopiero teraz się wyjaśni! (otwiera drzwi po lewej, woła) Pani Mario! Pani Mario!

MARIA (wchodzi — staje na progu skamieniała, zamyka oczy)

MŁ. CZŁOWIEK (z ukłonem) O, szanowna mamusia zaraz wszystko nam wytłumaczy.

JADWIGA Pani Mario, niech nam pani powie...

ANTONI (wpada jej w słowa — z wyrzutem do Marii) Więc pani ma syna i o tym mnie ani słowa? (Maria milczy)

JADWIGA (podchodzi do Marii) Pani Mario, niechże pani coś powie.

MARIA (po chwili — grobowym głosem) Nie mam już nic do powiedzenia. Nie mam syna. Nic nie mam. W tej chwili wszystko straciłam.

(Przez uchylone drzwi wchodzi Pan X)

PAN X (słyszając ostatnie słowa) I nie ma pani domu! (wszyscy zwracają się ku niemu) Przed kwadransiem się dowiedziałem, do kogo ten dom należy. (do Jadwigi i Jerzego) Czy mam przyjemność z gospodarzami? Państwo pozwolą, że się przedstawię... Sz-galski jestem... Przed kwadransiem się dowiedziałem i spieszę, żeby państwa uprzedzić. Otóż trzymają państwo u siebie niebezpieczną oszustkę, która chcąc wyjść za mąż, jako przyręte dla naiwnych wysuwa dom państwa, podając się za właścicielkę.

JERZY Kto? Pani Maria? (Maria milczy) Niechże pani nareszcie coś powie.

MARIA (po chwili — odzyskała już panowanie nad sobą) Nigdy za właścicielkę tego domu się nie podawałam.

PAN X Nie? a komu mówiła pani, że to lease?

JERZY Przede wszystkim ten dom jest freehold, nie lease.

PAN X To jeszcze sprawę pogarsza, bo ta pani mówiła, że lease. A komu pozwoliła pani opukiwać ściany? Może nie mnie?

MARIA (spokojnie) A czy prosiłam, żeby pan opukiwał? Miał pan ochotę, to pan sobie opukiwał.

PAN X A co pani powiedziała, kiedy...

JERZY Moi państwo, w ten sposób niczego nie wyjaśnimy. Pani Mario, proszę mi powiedzieć...

ANTONI Przepraszam, bo ja chyba pierwszy mam prawo pytać. Pani Mario, czy ten młodzieniec (wskazuje na Mł. Człowieka) jest pani synem?

MARIA (zupełnie już spokojnie) Żadnego syna nie mam, a tego młodego człowieka pierwszy raz dzisiaj zobaczyłam.

ANTONI W takim razie wszystko w porządku. (nagle do Pana X) A czego pan chce od mojej narzeczonej? Czemu ją pan napada?

PAN X Bo mnie oszukała. Na własne uszy słyszałem, jak mówiła, że lease 59 lat, wszystkie pokoje wynajęte, a dwa nawet większe od tego i że ona, nie kto inny, jest właścicielką.

MARIA Bo jestem. Tylko nie tego domu. Swoją dom mam na Balham. Nic panu o tym nie mówiłam, bo ledwie pan wszedł, zaraz poznałam, co za ziółko. A pan... panie Antoni... Jakiśmy się tylko zaręczyli, chciałam panu wszystko wyjaśnić, ale mnie pan do słowa nie dopuścił.

ANTONI I teraz nie dopuszczę, bo żenię się z panią, a nie z domem. (do Pana X) Na co pan jeszcze czeka?

PAN X (z zainteresowaniem) To jednak ma pani dom na Balham?

MARIA Mam. A panu co do tego?

PAN X (przymilnie) Nic, tak tylko pytam, z ciekawości.

JERZY Pani Mario, ma pani dom i wzięła pani u nas posadę?

MARIA Gdybym powiedziała, że mam, to by mnie państwo nie przyjęli. Każdy myśli, że jak dom, to już majątek. A mój tak dobrze wynajęty, że kąta dla siebie nawet w nim nie mam, bo lokatorów pozbyć się nie mogę. Więc nic nie mówiłam, wzięłam pracę i spokojnie żyję.

PAN X (coraz bardziej zainteresowany) Nie może się pani pozbyć lokatorów? Na to zawsze znaleźć można sposób.

ANTONI Panie, proszę mi się tu nie mieszać.

PAN X (groźnie) Tylko wolnego, wolnego, jeszcze się pan nie ożenił. (do Marii) Z meblami są, czy bez mebli?

MARIA Bez mebli.

PAN X (macha ręką zrezygnowany) E, to jakaś marnota. Tylko niepotrzebnie całe popołudnie straciłem. I jeszcze się człowiek zirytował. Żegnam państwa. Nic tu po mnie. (chce wyjść)

MARIA (nagle postępuje kilka kroków ku niemu) A wiadra? a drabina? Proszę mi to natychmiast pozabierać, bo jak jutro zobaczę, że stoi, to razem z cementem na głowę panu ubiorę. No — raz, dwa, bo długo czekać nie lubię, a jak co powiem, to zrobię! (patrzy na niego groźnie)

PAN X (cofając się) Po co zaraz taki gwałt robić? Zabiorę, zaraz zabiorę... (wycofuje się tyłem)

ANTONI (wybiega za nim) Na ostatni stopień proszę uważać, bo niepewny.

JADWIGA (do Marii) Droga pani Mario, dlaczego nie powiedziała nam pani?

MARIA Iii, nie miałam śmiałości, a po drugie bałam się, że pan będzie zaraz żartował, więc pomyślałam sobie — sama dasz sobie radę, różne ogłoszenia umieszczę w Dzienniku, a od ogłoszenia będzie zależało, jaki to gatunek przyjdzie. Od kilku tygodni już tak przychodzą co sobotę.

JADWIGA W każdym razie dobrze, że się wyjaśniło. Ale w pierwszej chwili nie wiedziałam, kto — ja, czy...?

ML. CZŁOWIEK Niewszystko się wyjaśniło, bo pani przecież podała się za matkę panienki, a panienki nie ma. To było kłamstwo, to nieładnie.

MARIA Bardzo pana przepraszam. W tym jednym wypadku skłamałam, ale co miałam robić, jak pana zobaczyłam? Proszę mi wybaczyć.

ANTONI Tak, ale teraz ja znajduję się w trudnym położeniu. Tam pokój wymówiłem, zabrałem rzeczy — i co? Ani pani Maria, ani ja nie decydujemy, komu państwo ten pokój wynajmą.

MARIA A właśnie, że ja decyduję, bo państwo zostawili mi wolną rękę.

JERZY (z radością) Chce pan wziąć ten pokój?

JADWIGA 30 szylingów bez światła i opału.

ANTONI Państwo kochani, dam nawet dwa funty ze światłem i opałem, bylebym mógł tu zostać.

MARIA (do Jadwigi) Brać, proszę pani, brać i o nic nie pytać. To złoto, nie lokator.

JERZY Więc wszystko załatwione. Chwała Bogu!

MŁ. CZŁOWIEK Niby załatwione. To pożegnajmy państwa... (kłania się)

JADWIGA Czekaj kto w domu na pana?

MŁ. CZŁOWIEK (ze smutkiem) Gdyby czekał, to bym nie przyjeżdżał aż tutaj po żonę.

JADWIGA Szuka pan żony, naprawdę?

MŁ. CZŁOWIEK Nawet bardzo naprawdę.

JADWIGA W takim razie proszę pana na wieczór zareczynowy, jaki zaraz zaczniemy obchodzić, a przy sposobności omówię z panem bardzo ważną sprawę. Mam przyjaciółkę, młoda osoba, o jakich dwa, trzy lata tylko starsza od pana. Nazywa się Krystyna...

JERZY I z tego powodu zaraz na przyszłą sobotę się z nią umówisz i nie pojedziesz ze mną do Bączka.

JADWIGA Jureczku, jeszcze się nie oduczył? Znów zaczynasz? Mało miałeś dziś po południu?

ANTONI (nagle patrzy na zegarek) Chwilę! Proszę państwa, chwilę!

(Wybiega drugimi drzwiami po lewej. Słysząc zgrzyt, trzaski w aparacie radiowym i za chwilę rozlega się Marsz Weselny Mendelssohna — Antoni wraca, z tryumfem patrząc na Marię. Wszyscy składają Marii życzenia).

KURTYNA

